

ks. Stefan Wyszyński: Kultura bolszewizmu a inteligencja polska

Chcąc zamknąć obywateli w sferze myślenia kolektywistycznego, bolszewizm zrobił z Rosji wielkie więzienie, z którego nikt nie może wyjechać. Sowiecki obywatel musiał zupełnie stracić łączność z cywilizacją zachodnią - przeczytaj tekst ks. dr Stefana Wyszyńskiego z 1938 r.

Nie do nas należy ocena politycznego zbliżenia się Polski i Sowietów, powszechnie uznawanego za koniunkturalne; nie mamy zasadniczych zastrzeżeń przeciwko stosunkom handlowym, które, obracają się w zakresie wymiany dóbr materialnych, nie wymagają większych kwalifikacji i równomiernego poziomu kulturalnego, prócz odrobiny zasad moralnych, niezbędnych przy wymianie. Ale co jest niepokojące w całej tej z nagłą zaszłej zmianie, to zbliżenie kulturalne, o którym wspomina - nie bez dowodów - bolszewicki dziennikarz. Mówiąc o zbliżeniu politycznym, o tym, co w danych okolicznościach łączy, zdaje nam się, że zapomina się o tym, co nas dzieli, że stoimy na odmiennych zgoła poziomach, w innej atmosferze duchowej i umysłowej, że posiadamy nie tylko odmienny ustrój społeczny, ale inny świat kulturalny, moralny, religijny, mamy swój własny świat, z którego rezygnować ani możemy, ani chcemy, mamy swoje własne cele i doczesne, i ostateczne, tak odrębne od celów świata bolszewickiego. W ślad za zbliżeniem gospodarczym i politycznym, pod wpływem wielkich posunięć polityki międzynarodowej, rehabilitującej Sowiety, dąży się do zbliżenia intelektualnego i moralnego. Co więcej, zbliżenie to uznano

nawet za środek do walki z barbarzyństwem. Wyraźnie to stwierdzają "Wiadomości Literackie", w zeszytce poświęconym kulturze Sowietów, w słowach: "Jeżeli w dziele tego porozumienia, które walnie przyczynia się do utrzymania pokoju i w znacznej mierze stanowi o przyszłości Europy, na różny sposób broniącej się przed zalewem barbarzyństwa, ta manifestacja przyjaźni polsko-rosyjskiej odegra choćby najskromniejszą rolę, redakcja Wiadomości Literackich będzie uważała swoje zadanie za spełnione." [...]

Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, czy to, co się współcześnie dzieje, nie jest zmianą taktyki międzynarodówki bolszewickiej. Organizowana dotychczas agitacja wśród mas robotniczych, włościańskich, nie dała bardziej widocznych owoców; zawiodły wystąpienia zbrojne, organizacje terroru, strajków powszechnych, bojówek; organizacje stronnictw komunistycznych w łonie parlamentów europejskich - poza Niemcami - nie dały też godniejszych uwagi wyników, zawiodły również przygotowywane tu i ówdzie wybuchy rewolucji komunistycznej. Sowiety rzuciły się na propagandę wśród mas, za pomocą bibuły i słowa żywego; byliśmy świadkami istnego potopu popularnych ulotek, broszurek i pism. Potem chciano załatwić sprawę za jednym zamachem, łożąc wiele wysiłku na propagandę ruchu występowania z Kościoła, w nadziei, że masy, oderwane od religii, będą podatniejszym materiałem do agitacji, a gdy i to zawiodło - w ostatnich latach liczby występujących z Kościoła topnieją - obmyślono nową metodę. Metoda ta uderza w inteligencję, i jej stara się zaimponować kulturą bolszewicką. Punktem wyjścia dla tej nowej metody jest zachęcające stwierdzenie, że inteligencja właściwie zwykle staje na czoło przewrotów i rewolucji. By pozyskać inteligencję, bolszewizm dąży do wytworzenia wokół siebie kół sympatyków i przyjaciół, którzy by wyręczali w swoich krajach bolszewików, przez

szerzenie przekonania o wartości bolszewizmu i zdobyczy rewolucji. Koła takie powstają w całym świecie, już to pod firmą placówek handlowych, już też wprost - oświatowych i kulturalnych. [...]

Oddziaływanie kulturalne na inteligencję jest bodaj że najgroźniejszą metodą podboju świata; zdobywając umysły przodujące światu, wywierając nań wpływ przez swoją twórczość literacką, bolszewizm powoli, stopniowo i niedostrzegalnie kształtuje umysły obywateli. Państwo, spokojne że ustały awantury komunistyczne, może nie spostrzec, że rządzi obywatelami, którzy już mają duszę kolektywną, przygotowaną w tajemnicy do przyjęcia nowego ustroju. [...]

Że różne dążności bolszewickie są w Polsce rozpowszechniane, zbyteczne tego dowodzić. Nie mam też zamiaru faktów tych wyczerpująco omawiać. Zadanie swoje ograniczę jedynie do wskazania kilku bardziej znamienitych dążeń, mniej rzucających się w oczy, a jednak bardziej niebezpiecznych niż hałaśliwi agitatorzy komunistyczni. Określą drogą, stopniowo i planowo wtłacza się w umysły obywateli przekonanie, że cały ustrój gospodarczy, dotychczas w Polsce się utrzymujący, jest zły, że trzeba doprowadzić do zmiany ustroju i to na wzór Rosji bolszewickiej. Zmiana ustroju - to cel dążeń. Dochodzi się jednak doń przez przekonanie społeczeństwa, że ponieważ nie jesteśmy bolszewikami - jesteśmy barbarzyńcami.

Przenikanie bolszewizmu do Polski zaczyna się pod nieokreśloną i niewiele mówiącą postacią - od jakiegoś mętnego radykalizmu, uznanego za warunek zgodności z potrzebami chwili. Przez "radykalizm" chce się wychować przywódców, którzy, zanim pójdą do mas, sami muszą przejść przełom psychiczny, sami muszą praktykować

wyznawane zasady. Jest rzeczą godną uwagi, jak w ostatnich czasach nadużywa się pojęcia "radikalizm", i to z wielu - często wręcz przeciwnych stron. Powstające nowe pisma i organizacje za punkt honoru uważają sobie przekonać świat o swoim radykalizmie, jak gdyby uważały, że chodzenie po krawędzi jest stanem całkowicie normalnym. [...]

Eksperyment bolszewicki zbiega się z powszechnym dotkliwym kryzysem gospodarczym na całym świecie. Zwykle ze zjawiskiem kryzysu łączy się wzmożona praca umysłu ludzkiego nad doszukaniem się jego przyczyn. Praca ta jest tym usilniejsza, że pozostaje pod naciskiem całego bogactwa spostrzeżeń i doświadczeń gospodarczych, bezrobocia, nędzy materialnej mas, a w następstwie tego wszystkiego - nędzy i wyniszczenia moralnego. To wszechstronne zło każe szukać przyczyn głębiej niż w doraźnej koniunkturze gospodarczej, sprowadza je do samej struktury ustroju gospodarczego i z tym ustrojem przyczynowo wiąże panujące zło. Stąd o potrzebie zmiany ustroju, tak wiele dziś się mówi, i to nie tylko po stronie komunistycznej, czy socjalistycznej, lecz i wśród katolików. Gdy w takim nastroju zachodzi tego rodzaju zjawisko co przewrót bolszewicki, przebudowa kolektywna społeczeństwa, nic dziwnego, że zainteresowanie dla tej próby jest powszechne, że nawet tu i ówdzie łączy się z pewnymi nadziejami. Często są to nadzieje, oczekiwania ludzi głodnych, bez dachu nad głową, pozbawionych pracy, wyłączonych poniekąd z procesu podziału dóbr gospodarczych, ludzi, dla których kwestia takiego czy innego ustroju jest drugorzędna, gdyż na pierwszy plan występuje sprawa chleba, który muszą zdobyć nawet za cenę ustroju.

Agitacja bolszewicka, mająca szczególnie wpływ na niezadowolonych, co jest psychologicznie zrozumiałe, zapowiedziała stworzenie nowego typu państwa, które byłoby protestem przeciwko wyzyskowi, dokonywanemu w państwach burżuazyjnych przez tysiące wyzyskiwaczy na milionach wyzyskiwanych, które by było rządzone przez proletariatus. Zapowiedź ta znalazła oczywiście gorące przyjęcie wśród mas. Nie doszło jednak do ich wiadomości to, że władza dyktatorska spoczywa nie w ręku proletariatus, ale w ręku partii, liczącej na 170 milionów obywateli zaledwie 3 miliony członków, wśród których proletariatus stanowi starannie przesiewaną mniejszość (czystka); że przynależność do proletariatus nie zawsze otwiera drogę do partii, że sama partia, zorganizowana bojowo i posiadająca swoją oligarchię partyjną, nie jest właściwie organem demokratycznym, ale środkiem do wywierania przemocy na pozostały proletariatus i obywateli. Gdyby dokładniej wiedziano do czego właściwie doprowadziła tak zachwalana zmiana ustroju w Sowietach, na pewno z faktem tym nie łączono by tylu nadziei co obecnie.

Bolszewizm stworzył cały system przywilejów, naruszających równość proletariacką i to w dziedzinie najdrażliwszej, bo w dziedzinie żywnościowej, wprowadzając przez to nową moralność społeczną. Całe kategorie robotników przemysłowych, specjalistów, szturmowców pracy, bohaterów pracy, otrzymuje wstęp do sklepów rozdzielczych, niedostępnych dla proletariatus bolszewickiego. Sowiety stwarzają nową szlachtę bolszewicką, której przywileje kładą nie w rzędzie uprawnień politycznych, lecz w szeregu uprawnień żołądkowych.

Stworzony system pracy jest niewolą, z której w obecnych warunkach wyjścia nie ma; nie ma go dla robotników, gdyż nie mogą oni dochodzić swych praw drogą u nas przyjętą, za pośrednictwem związków zawodowych - te bowiem są tylko państwowe, podporządkowane interesom rządzącej partii i biurokratycznej administracji państwowej. To, co we wszystkich państwach burżuazyjnych uznane jest za zdobycz robotniczą, wolność zrzeszania się, nie posiada praktycznej doniosłości dla proletariatu sowieckiego. Ale i państwo sowieckie nie może tego systemu porzucić, gdyż powodzenie imprez przez Sowiety prowadzonych jest możliwe tylko przy utrzymaniu wyzysku pracy. [...]

Wielbiciele nowej Rosji wiele mówią o rozwoju oświaty w Bolszewii, o wzroście kultury. Pomijając to, że wzrost ten zaznacza się we wszystkich państwach, trzeba jednak zaznaczyć, że postępowi kultury w Sowietach grozi niebezpieczeństwo w założeniach myślenia komunistycznego.

"Kultura nasza - stwierdził w "Wiadomościach Literackich" K. Radek - jest kulturą marksowską". Marksizm ma wiele pogardy dla kultury umysłowej. Już samo pojęcie pracy, zacieśnione do pracy fizycznej, musi stwarzać nastroje niechętnie dla pracy umysłowej. Bolszewizm, który odniósł się do marksizmu z całą bezkrytyczną wiarą, od zarania swego życia państwowego zaczął się kierować raczej uczuciowością niż rozumem. Przyjął za swoje hasło "dałoj gramotnyje", rozpoczął walkę z inteligencją zawodową, ze specjalistami i fachowcami, usiłując urzeczywistnić założenie, że każdy robotnik, który zna cztery działania, może kierować warsztatem fabrycznym, a "każda kucharka - według mniemania Lenina - może rządzić państwem". Z tych założeń wyrosło przecież całe zagadnienie "wydwiżeńców", prostych robotników -

samouków - w imię zasady postawionych na czele warsztatów przemysłowych. Komunizm, wypełniony utopijną treścią, nawet po promowaniu go przez Engelsa "od utopii do nauki", pozostał nadal utopią, o czym można było przekonać się z dziejów rewolucji bolszewickiej. Trzeba było smutnych doświadczeń z "wydwiżeniami", by kierownicy życia państwowego - tylko pod wpływem smutnej konieczności - nabrali szacunku dla fachowców. Wyniszczywszy własną inteligencję zawodową, musiały Sowiety sprowadzić drogo opłacanych speców zagranicznych, którzy tylko dlatego mogli coś zrobić, że byli wyjęci spod działania niechętnych dla inteligencji i ludzi wykształconych praw bolszewickich.

Nastrój taki nie może sprzyjać rozwojowi kultury. W Sowietach nie istnieje wolność badań naukowych; w państwie, które za urzędową logikę przyjęło logikę marksowską, które celowość badań naukowych utożsamia z użytecznością rewolucyjną, nie może istnieć przedmiotowość badań naukowych. W dziedzinie pracy umysłowej bolszewizm dążył do monopolu, chcąc tą drogą narzucić swoje kryterium - materializm dziejowy, a obywatelom - materialistyczne pojmowanie dziejów. By tego dokonać, zanim przeprowadzono swe plany w innych działach życia gospodarczego, upaństwowiono przemysł papierniczy. Stając się panem wszystkich środków wydawniczych, bolszewizm uniemożliwił wydawanie jakichkolwiek pism, ulotek, książek. Komunizm stał się doktryną urzędową państwa, której krytykować nie wolno.

Chcąc zamknąć obywateli w sferze myślenia kolektywistycznego, bolszewizm zrobił z Rosji wielkie więzienie, z którego nikt nie może wyjechać. Sowiecki obywatel musiał zupełnie stracić łączność z cywilizacją zachodnią; z dala od tej cywilizacji wychowuje się całe

młode pokolenie, które, gdy z czasem dojdzie do władzy, nie wiadomo, jakimi kategoriami myślenia, jakimi pojęciami będzie się porozumiewać z Europą. W takich warunkach powstaje nowa "nauka", oparta na materializmie dziejowym, "nauka" bolszewicka. Jaką wartość kulturalną może mieć ona? Umysłowość obywatela bolszewickiego, pozbawiona możliwości porównania własnych zdobyczy z dotychczasowymi, wypracowanymi na zasadach chrześcijańskich, staje się umysłowością ciasną, fanatyczną, a przez swój materialistyczny punkt wyjścia z gruntu fałszywą, bo fragmentaryczną. "Kultura rodzącego się socjalizmu" pozornie tylko wyzwala masy, pogłębiając ich mękę tym, że podcina pierwsze wzloty, wtłaczając w ciasne ramy myślenia materialistycznego; pozbawiona duszy i tego, co jest *spiritus movens* dla każdej kultury - religii, okalecza twórczość młodej Rosji, tak iż nie można w niej dopatrzeć się niczego, co by zasługiwało na miano nowej cywilizacji. Uderza niesłychane ubóstwo myśli, zarówno w literaturze, poezji, malarstwie czy rzeźbie, w muzyce czy na scenie. Literaturę ograniczono do życia świata wytwórczego, do poezji wprowadzono zgrzyt trybów maszynowych i poszum pasów transmisyjnych, na scenę - nieco dekoracji przypominających zmechanizowane i ulepszone gilotyny, wnętrza fabryk jako tło dla człowieka - kolektywu.

To ubóstwo nas nie dziwi. Po uwięzieniu ducha ludzkiego w materii, po rozciągnięciu cenzury nad jego wzlotami, trudno się czegoś więcej spodziewać. Zamykając swą twórczość kulturalną w świecie produkcji przemysłowej, w świecie ograniczonej materii, Sowiety skazały się dobrowolnie na zanik sił duchowych, które nie będą w stanie udźwignąć na swych barkach nawet tej odrobiny oświaty początkowej, dawanej dziś ciemnym masom.

W swoim domu Sowiety nadal prowadzą wychowanie nienawiści do starego świata. Z bolszewickich szkół, muzeów, sal zebrań nie znikły nienawistne napisy, wzywające do walki z państwami kapitalistycznymi. Z muzeów propagandowych, rozsianych po całej Rosji nie usunięto karykatur, ośmieszających europejskich i polskich mężów stanu. Wychowanie mas dla rewolucji międzynarodowej nadal jest prowadzone. W miarę zacieśniających się stosunków gospodarczo-politycznych należy czuwać nad propagandą komunizmu, by "dobre stosunki" nie zamykały nam oczu na zło, które pod ich osłoną, korzystając z przychylnych nastrojów, tym łatwiej sączyć się będzie do duszy społeczeństwa. [...]

Oceniając bolszewizm, nie można zapominać o tym, co w tej ocenie musi zająć miejsce naczelné - nie można zapominać o człowieku. Wszystko bowiem, co Sowiety robią - było przecież podjęte dla dobra człowieka, jakkolwiek w imię założeń materialnych. Sowiety patrzą na człowieka jako na *homo oeconomicus*; zaspokojenie jego wszystkich potrzeb materialnych uznają za równoznaczne ze szczęściem, nawet z podniesieniem moralnym. Rozwiązanie problemu społecznego zostało postawione całkowicie w zakresie dobrobytu materialnego, bez uwagi na jego stronę etyczną, i to zarówno w dziedzinie doktrynalnej, jak i wymiany świadczeń. Odrzucając religię chrześcijańską i związaną z nią moralność, wychowawcy człowieka kolektywu za warunek całkowitej przemiany psychiki obywatela sowieckiego przyjęli zabezpieczenie pewnych korzyści gospodarczych. Brak życia religijno-moralnego usiłuje się zastąpić cywilizacją materialną. Rozwój tej cywilizacji nie stoi tu w żadnym stosunku do rozwoju postępu duchowego człowieka. W ten sposób cywilizacja materialna, wyprzedzając postęp duchowy, utrwała panowanie materii, ponownie ujarzma człowieka w niewolę, z której przez tyle wieków człowiek usiłuje się wydobyć. Przewaga

materii jest dotkliwa nawet wtedy, gdy jest unieszkodliwiona przez religię. Ogłoszenie supremacji materii daje się już dotkliwie odczuwać "w kulturze rodzącego się socjalizmu", która ujarzmi człowieka tak, iż nie ma on woli nad sobą. Człowiekiem rządzi świat materialny, nie człowiek światem. Wyzwalanie człowieka metodą bolszewicką, przez oddanie go na pastwę techniki i maszyny, jest nową erą niewolnictwa.

Odrzuciwszy zasady religijne, jako przeszkodę do materialnego podboju świata, bolszewizm zapomniał o tym, że właśnie dla podboju świata materialnego trzeba mieć wiele cnót chrześcijańskich. Wszak podbój materialny dziś cywilizowanej Europy dokonały ongiś zakony kontemplacyjne, które wyrąbały lasy, wytknęły szlaki wielkich dróg, wybudowały mosty. Zmuszając ludzi do rozwoju cywilizacji materialnej, w oderwaniu od całokształtu życia religijnego, Sowiety chcą dowieść, że "samym chlebem żyje człowiek". Dziś korzystają jeszcze z tych wartości, które w duszy społeczeństwa rosyjskiego przez tyle wieków składało chrześcijaństwo: cierpliwości, męstwa, sumienności, posłuszeństwa itp. podobnych cnót, bez których nie można mówić o rozwoju produkcji. Ale co będzie, gdy Sowiety stworzą nowego człowieka, całkowicie oderwanego od wpływów cnót chrześcijańskich? Nie będzie on miał siły duchowej do podbijania i porządkowania materii. Nawet rządzenie materią wymaga pokrewieństwa ze światem ducha. Nie są to czasy odległe. Już dziś w Sowietach staje się aktualne zagadnienie człowieka. Sowiety wybudowały fabryki, które produkują 80 procent braków. "Wszystko rozbija się o jakość człowieka". Nie wystarczy wybudować Magnitogorsk, ale trzeba go utrzymać; do tego zaś trzeba coś z chrześcijaństwa, bohaterstwa pracy dla wyższych niż dobro doczesne pobudek. Wychowanie człowieka na użytecznego współpracownika budującego się nowego ustroju, w atmosferze materialistycznej jest niemożliwe. Jak długo ta atmosfera będzie władczą, warsztaty pracy

będą bolesną raną gospodarki sowieckiej. Słusznie zwraca na to uwagę publicysta "Przeglądu Katolickiego": "My zachodnioeuropejscy 'idealiści' aż uginamy się od nadmiaru zdobyczy technicznych, a oni, wschodni materialści, nie mają ani łyżki, ani guzików, nie mówiąc o lokomotywach".

W Sowietach rozpoczął się kryzys człowieka, może boleśniejszy niż kryzys piatiletki. Do takiego kryzysu doprowadzi każdy ustrój bez życia chrześcijańskiego. Zmiana ustroju, która nie polepsza człowieka, jest bez znaczenia dla społeczeństwa. Jest to ostrzeżenie, by nie budować domu na piasku, by nie zachwycać się cywilizacją, odartą z pierwiastków religijno-moralnych, by w przebudowie własnego ustroju, w rozwiązywaniu zagadnień społecznych łączyć reformy gospodarcze z celowością religijną i tą drogą zapewnić im skuteczność.

Bezskuteczność bolszewizmu najwyraźniej bije w kryzysie człowieka - obywatela. Może w fabryce - tych współczesnych okopach św. Trójcy - usłyszysz się wyznanie: a jednak, Galilejczyku, zwyciężyłeś ! [...]

Sowiety w walce z religią nie umiały się zdobyć na odpowiedni poziom, do żadnego zagadnienia religijnego nie umiały podejść inaczej, jak tylko w nastroju maskarady. Nie tylko u siebie wychowują w programowy sposób ludzi bez religii, ale wychowanie ateistyczne chcą narzucić całemu światu. Nawet u nas w Polsce komuniści nie zaniedbują sprawy, popierając silnie ruch występowania z Kościoła, rozrzucając na salach, podczas różnych zjazdów, odpowiednie odezwy. Ilość porzucających religię łączy się ściśle z natężeniem agitacji komunistycznej, gdyż walka z religią jest nieodłączna od programu komunistycznego. [...]

Państwo zorganizowanej pracy - czy państwo człowieka pracującego?

Sowiety zorganizowały pracę, zapominając o człowieku, z którym ta praca jest nieodłącznie związana. Zlekceważyły człowieka jako wykonawcę pracy. I dlatego, organizując państwo pracy, wtrąciły w niewolę człowieka. Zagadnienia nie rozwiązały. Pozostaje nadal otwarta droga do szukania rozwiązania. Pracę nad rozwiązaniem tego zagadnienia uznajemy za słuszną, za konieczną. [...]

Kościół patrzy na pracę nie tylko jako na czynnik służący do wytwarzania dóbr gospodarczych. "Ma ona być środkiem do wszechstronnego udoskonalenia człowieka, do opanowania przez niego ziemi w myśl rozkazu Bożego, do osiągnięcia szczęścia doczesnego i wiecznego. Przez pracę człowiek ma wejść w świat go otaczający, łączyć go ze sobą, wycisnąć na nim, jak Leon XIII powiedział, pieczęć swego ducha, i przez to go podnieść i uszlachetnić, by świat ten kiedyś, w myśl głębokich wywodów św. Pawła (Rz 8,19-24), mógł uczestniczyć w chwale synów Bożych. W tym pojęciu praca jest jakby urzędem, powierzonym człowiekowi przez Boga, dla urzeczywistnienia Jego wzniosłych celów na ziemi. Dlatego też praca stała się z woli Bożej obowiązkiem dla wszystkich ludzi, nie tylko dla tych, którzy nie posiadają żadnych innych środków do utrzymania życia, ale także dla tych, którzy, rozporządzając majątkiem, mogliby żyć bez pracy.

Tak pojęta praca wskazuje na wysoką godność człowieka; jeśli się tej wysokiej godności nie uszanuje, nie można wytworzyć odpowiednich warunków dla pracy człowieka ani też stworzyć państwa pracy. Właśnie dlatego, że kapitalizm i socjalizm nie posiadały takiego poglądu na

godność człowieka, nie mogły po ludzku ułożyć warunków pracy. Podobnie, brak szacunku dla osoby zemścił się i na bolszewickim państwie pracy; nie wydobyl z poniżenia człowieka pracy, ale jeszcze bardziej go poniżył. I dlatego Kościół nauczający, patrząc na doświadczenia kapitalizmu, socjalizmu i bolszewizmu, za punkt wyjścia przebudowy społecznej uważa konieczność podniesienia godności człowieka pracującego i jego pracy. [...]

Nowy porządek społeczny, trwały i uszczęśliwiający całego człowieka, zabezpieczający *bonum commune*, powstanie nie drogą wyłączenia i odsuwania od wpływu różnych grup społecznych i odpowiadających naturze człowieka czynników kulturalnych, ale wyłoni się w następstwie harmonijnego współdziałania wszystkich warstw społecznych, tych wszystkich czynników, które są powołane z prawa przyrodzonego do solidarnej współpracy w życiu państwa i odpowiedzialności za jego losy. [...] Nowy, trwały porządek społeczny stworzy nie walka, lecz solidarna współpraca.

Stefan Wyszyński

Wybrane fragmenty pochodzą z tekstu Kultura bolszewizmu a inteligencja polska, publikowanego po raz pierwszy we Włocławku w 1938 r., cyt. za bezdebitowym wydaniem dokonany przez niezależną oficynę CDN: Warszawa 1982, s. 3-6, 13-23, 26-29 i 31-35.

Przedruk za zgodą Ośrodka Myśli Politycznej

